



Zapraszamy na kolejny uniwersalowy wywiad, tym razem z sosem Andrzejem Kępskim, który niegdyś uczył w naszej szkole, a na początku tego roku szkolnego pojawiał się na zastępstwach. Pan Andrzej Kępski opowiedział naszej redakcji, jak to jest być jednocześnie nauczycielem i pracować w zespole muzycznym.

Kiedy był Pan dzieckiem lubił już pan śpiewać i występować przed publicznością?

Jeśli dobrze pamiętam, na zabawie pod koniec szkoły podstawowej z kolegami zmontowaliśmy ad hoc zespół i zagraliśmy może dziesięć minut, zanim nam podziękowano, dość interesujące przeżycie. W szkole podstawowej miałem wychowanie muzyczne, na lekcjach śpiewaliśmy piosenki i uczyliśmy się grać na prostych instrumentach, jeden wielki hałas, ale za to dużo radości. Parę razy coś z kolegami śpiewaliśmy, jeśli się nie mylę, to była „Prześliczna wiolonczelistka” zespołu Skaldowie, który wówczas był jednym z najpopularniejszych zespołów młodzieżowych. To się nazywało „bigbitem”, bo nazwanie tego rockiem czy rock and rollem nie bardzo mieściło się w ramach systemu, w związku z czym wymyślono nazwę „bigbit”.

Ale śpiewał Pan wtedy?

Nie, próbowałem grać na perkusji. Moje śpiewanie ograniczało się tylko do lekcji wychowania muzycznego.

Kiedy rozpoczął Pan przygodę ze śpiewem?

Myślę, że ogólnie rzecz biorąc w szkole średniej. Oczywiście już wtedy były bardzo poważne plany podboju wszechświata i założyliśmy zespół. Śpiewałem może dwie piosenki, grając na perkusji. Podejrzewam, że to musiało brzmieć trochę alternatywnie, ale było dużo radości. Jako zespół rockandrollowy graliśmy oczywiście rock and rolla najlepiej jak potrafiliśmy, z ogromnym entuzjazmem i tak głośno, jak się tylko dało. Wszystko to, co powinno być składnikami rock and rolla tam istniało. Minusem była praca. Bo raz to odbywało się na takiej zasadzie, że „ej, ale fajnie, gramy dzisiaj. Jasne, że gramy. A co gramy? Zobaczmy” No to zawsze zobaczyliśmy, co graliśmy. Rzeczywiście jakieś załączki były. Musieliśmy grać na akademiach, bo taki postawiono nam warunek. Chcecie mieć zespół, dostęp do nagłośnienia i instrumentów, musicie grać program na akademiach. Też publicznie, ale inaczej zagraliśmy tylko raz-w domu kultury na jakiejś zabawie. Zagraliśmy tam chyba głównie dlatego, że mieliśmy miejsce inne niż szkoła, co stwarzało pewne możliwości, jakich w szkole nie było. Tutaj traktowano nas jak dorosłych, byliśmy na swoim, w związku z czym mogliśmy na przykład palić papierosy, a w szkole było to trochę trudne.

A śpiewaliście swoje piosenki?

Nie, tylko covery bardziej znanych wykonawców niż my. Jedną z piosenek, którą śpiewałem, był utwór zespołu „Breakout” – „Gdybym był wichrem” z płyty „Blues” i jeszcze jakiś numer po angielsku, czyli po norwesku, jak sądzę.

A kiedy poczuł Pan, że chciałby mieć własny zespół?

Jedno z drugim jest inherentnie związane. Jakkolwiek tutaj trzeba wziąć poprawkę na to, że teraz, aby wykonywać jakąkolwiek muzykę, w ogóle niepotrzebny jest zespół. Nawet niepotrzebna jest specjalnie umiejętność grania na instrumentach, nie mówiąc już o tym, że nie trzeba umieć specjalnie śpiewać. Wszystko można zrobić samemu na komputerze. Kiedyś nie mieliśmy takich możliwości, więc zespół był jedyną opcją. Chcemy grać i chcemy mieć zespół, chcemy śpiewać, musimy mieć zespół, kiedyś tak po prostu było. Ale gram też muzykę

Człowiek o dwóch twarzach: od nauczyciela do rockmana

Wpisany przez Kaja Grzybowska, Joanna Kurębska, Wiktoria Sas

poniedziałek, 03 marca 2014 17:50 - Poprawiony poniedziałek, 03 marca 2014 17:56

mechaniczną, czyli muzykę z płyt w Roots Defender Sound Kolektyw, co pozwala też na śpiewanie, bo wystarczy zagrać utwór instrumentalny i można do niego zaśpiewać. Kiedyś to nie było takie proste, a teraz można samemu wszystko poskładać, to nie jest jakaś wielka magia. Oczywiście wiadomo, im bardziej chce się to robić w sposób profesjonalny, tym jest trudniej. Pojawiają się kolejne progi, które trzeba przekroczyć. Poznaje się, w jaki sposób muzyka powinna działać i jak ją konstruować, co zrobić, aby była jeszcze ciekawsza.

Czy czuje się Pan spełnionym artystą? Co jeszcze chciałby Pan osiągnąć?

Nie jestem do końca pewien, co to znaczy być spełnionym artystą, ale w dużej mierze jestem zadowolony z tego, co zrobiłem. Z różnych rzeczy różnie jestem zadowolony, ale bardzo się cieszę, że z Total i Zator'em nagraliśmy płytę. Jest to całkiem przyzwoita płyta - na pewno odzwierciedla poziom naszych możliwości i wyobraźni z czasu, gdy ją nagrywaliśmy. Przy następnej płycie pomkniemy w trochę inne rejony, nie będzie to tylko czysto riff'owa muzyka gitarowa. Natomiast miałem okazję wystąpić na paru festiwalach reggae. Grałem na dużej scenie oraz na scenie klubowej, występujemy regularnie z Roots Defender na imprezach soundsystemowych. Cieszę się, bo wtedy dzielisz się częścią siebie z innymi, poza tym można zaspokoić swoje ekshibicjonistyczne ciągoty. I adrenalina płynie. To tak samo jak z uczeniem. Chciałbym dalej robić to samo, tylko lepiej.

A nie lepiej sobie odciąć palca, szybciej, jak chce się dać coś od siebie?

O, tak, też można. Może palca, ale też można na przykład paznokcie, włosy, tak prościej. Ktoś sobie ulepi taką woskową lalkę i będzie w nią coś wbijał i będzie "śmiechowo", tylko ja nie chcę.

Jak pracuje się w zespole muzycznym?

Ogólnie rzecz biorąc to myślę, że fajnie, że został użyty czasownik „pracuje”, bo rzeczywiście, to jest praca. Coś zostaje wymyślone, potem trzeba to przemyśleć, zaaranżować, posłuchać, czy dobrze brzmi, wnieść poprawki. Mam takie szczęście, że jeśli chodzi o Total i Zator to wszyscy czterej jesteśmy w podobny sposób zaangażowani. To po prostu jest nasz zespół i mamy na tyle bliską koncepcję, że póki co na pewno nie grozi nam rozejście się w różne strony. Jestem naprawdę bardzo zadowolony ze współpracy, wymiany energii, pomysłów. Każdemu bym życzył takiego zespołu.

Jaki koncert z Pana udziałem utkwił panu w pamięci?

Trudno mi powiedzieć, bo nawet jeżeli gramy kilka koncertów, które są oparte na tej samej setliście, każdy koncert jest trochę inny. Nie jest tak, że odgrywamy jakiś plan, bo nawet jeśli aranżacje i kolejność utworów są takie same, inna jest wymiana energii między publicznością a nami. Mogę tylko powiedzieć, które koncerty bardziej zapadły nam w pamięci. Na pewno koncert, który zagraliśmy w Unii na 90-lecie szkoły- bez żadnej wazeliny. Pierwszy koncert Total i Zator'a, kiedy wszyscy byliśmy z siebie zadowoleni, mimo potknięć. Zespół znajdował się w dość newralgicznym momencie swojej działalności, stąd moje zastrzeżenie. Ogólnie wszyscy zgodziliśmy się, że była dobra energia, nawet jeżeli czasami nie wszystko zostało zagrane do końca dokładnie tak, jak było zaaranżowane, ale to się zdarza. Dobry był też koncert w Czarnej Owcy, gdzie też przyszło wiele osób z Unii. Unia i Total i Zator idą w parze, prawda? Po prostu byli fajni ludzie. Jeszcze raz wielkie dzięki wszystkim, którzy byli. Poza tym koncert odbył się w momencie stabilizacji zespołu. Niezły koncert zagraliśmy przed Lipali. To były występy w składzie, który ma duże szanse potrwalić jeszcze długo i nagrać parę fajnych rzeczy.

Skąd pomysł na właśnie taka nazwę zespołu „TOTAL i ZATOR”?

To taki duet jest, czteroosobowy.

W jednym stali domu, Total na górze a Zator na dole.

Zator szczególnie nie wadził nikomu, a Total najdziksze wymyślał swawole. To stąd ten pomysł.

Jaki związek ma Paweł z Totalem?

Żaden, ale to taki żart jest. Total i Zator, tak wymyśliłem. Próbowałem kilku nazw. Teraz jest możliwość sprawdzenia każdej nazwy, czy już przypadkiem nie istnieje i niestety wszystkie najlepsze były już zajęte, więc została ta.

Człowiek o dwóch twarzach: od nauczyciela do rockmana

Wpisany przez Kaja Grzybowska, Joanna Kurębska, Wiktoria Sas
poniedziałek, 03 marca 2014 17:50 - Poprawiony poniedziałek, 03 marca 2014 17:56

Ta nazwa ma chyba dwa dna, bo Total odpowiada też trochę muzyce, którą tworzycie.

Tak, oczywiście, odpowiada; głównie mocne, gitarowe granie, ale i, na przykład, punk rock, czy elementy dub'u. Nie zamykamy się w jednej szufladce.

Czy planujecie nagranie kolejnej płyty? Jeśli tak, kiedy ukaże się na rynku?

Oczywiście, planujemy nagranie kolejnej płyty. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, ukaże się w tym roku.

Jakie cechy, według Pana, powinien mieć muzyk, wokalista?

Ależ ja nie jestem od tego, żeby mówić, jaki powinien być. Mogę tu tylko wygłosić to, co sam podejrzewam. Na pewno przydaje się osłuchanie, otwarta głowa, aby nie negować pewnych rzeczy z góry, nie zamykać się w ciasnych przestrzeniach. A po za tym, to jest też kwestia umiejętności pracy z innymi. Fajnie jest jeszcze umieć śpiewać, to taki bonus, i starać się.

E tam, po co umieć.

Ja się staram.

Śpiewał Pan również razem z D'Roots Brothers, Geto Blasta i LSM Sound System. Co spowodowało, że zmienił Pan gatunek muzyki?

To nie jest kwestia żadnej zmiany tylko zwrócenie się również w innym kierunku. Jak wcześniej powiedziałem, nie zaczynałem od reggae. Ono pojawiło się w moim życiu znacznie później.

Człowiek o dwóch twarzach: od nauczyciela do rockmana

Wpisany przez Kaja Grzybowska, Joanna Kurębska, Wiktoria Sas
poniedziałek, 03 marca 2014 17:50 - Poprawiony poniedziałek, 03 marca 2014 17:56

Dorastałem w kanonie zdecydowanie rockowym, w zasadzie cały czas słucham muzyki rockowej i bardzo ją lubię. Reggae jest kolejną muzyką, którą cenię i po prostu były takie możliwości. Teraz są akurat inne, więc mogę z radością czynić wielki hałas, co uwielbiam.

Skąd wziął się pana pseudonim artystyczny - Natty B?

Pseudonim pochodzi jeszcze z mojej współpracy z LSM Sound System. Tak samo dobry pseudonim jak każdy inny. W pewnym momencie pojawiło się pytanie, jaką chcę mieć ksywkę, więc coś wymyśliłem i tak zostało.

Co powiedział by Pan młodym unitom, którzy chcieli by rozpocząć karierę muzyczną ?

Powiedziałbym każdemu to samo, bez względu na to, na jaką drogę by się zdecydował. Po prostu trzeba się starać, nie zniechęcać, dużo się rozglądać, nie zakładać sobie żadnych kłapek na oczy, bo ograniczanie się do niczego dobrego nie prowadzi. Dodatkowo zawsze trzeba być gotowym na zmiany.

Jak to jest być jednocześnie nauczycielem języka angielskiego i muzykiem?

Najlepiej. Nie jestem muzykiem, chciałbym, a tylko wokalistą. Nauczanie i występy bardzo się ze sobą łączą. Za każdym razem jest się na scenie. W przypadku szkoły ta scena nie wygląda, jak scena, ale ze względu na to, że naprzeciwko siebie ma się publiczność, jest to taka sama próba, jak bycie na scenie. Chodzi o to, żeby podtrzymać ewentualne zainteresowanie, a na pewno zniechęcić do wyjścia. Jeżeli komuś się udaje spowodować, że publiczność czeka na ciąg dalszy, to znaczy, że jest dobrze. To jest tak jak na lekcji: albo się czeka na ciąg dalszy, albo czeka się na dzwonek. Jest się tym, który stoi i zaciekawia, zachęca do pozostania, współpracy, powoduje, że słuchający jest zainteresowany.

W jaki sposób doświadczenie nauczyciela wpływa na kontakt z publicznością w czasie koncertu?

Nauczyciel ma trudniej, bo jest sam. Zespół ma łatwiej, bo jest kilka osób, więc następuje zwielokrotnienie charyzmy. Zarówno na lekcji, jak i na koncercie mamy kilka różnych doświadczeń. Wiadomo, że skala i stopień formalności są różne. Z jednej strony rozrywka, a z drugiej nauka, ale nigdzie nie jest powiedziane, że jedno musi być oddzielone od drugiego w sposób stuprocentowy. Tak naprawdę to się powinno jedno z drugim zająć. Oczywiście łatwa jest teoria, a trudniejsza praktyka. Ja po prostu lubię moment, kiedy autentycznie mam coś do powiedzenia i czuję, że słuchaczy to ciekawi. Wszystko jedno, czy jest to publiczność na koncercie czy klasa.

Jak wspomina Pan Unię?

Spędziłem w Unii znaczącą część swojego dorosłego życia. Ogólnie z perspektywy czasu mam same dobre wspomnienia. Oczywiście były takie momenty że : „kurcze znowu iść do pracy, dlaczego?” . To było bardzo często związane z nieatrakcyjną godziną pobudki. Na szczęście nie zdarzało się to zbyt często. Czasem się udawało, czasem nie, wiadomo, nie byłem jedynym nauczycielem. Jednak ten mix wczesnych godzin nawet z przewagą 7:30 był spoko, przeżyłem. Spotkałem przynajmniej parę ciekawych osób, z którymi się zaprzyjaźniłem. Wielu moich dawnych uczniów jest moimi przyjaciółmi. Nie mam złych wspomnień.

Mówi Pan, że był Pan nauczycielem z powołania. Czy muzykiem również?

Tutaj różnica jest zasadnicza. Byłem nauczycielem z powołania, posiadam pełny pakiet wiedzy związany z moim przedmiotem. Nie wiem natomiast, czy jestem wokalistą z powołania. Fajnie jest śpiewać. To duża frajda, ale także ciężka praca. Jeżeli nie ma się należytego wykształcenia w tym kierunku, to samemu trzeba się wiele nauczyć. Na szczęście są ludzie, którzy zawsze pomogą - bo znajomi mają to do siebie, że każdy z nich coś potrafi.

Prowadzi Pan Roots Edukację w radio Centrum. Czym różni się radio od sceny?

Człowiek o dwóch twarzach: od nauczyciela do rockmana

Wpisany przez Kaja Grzybowska, Joanna Kurębska, Wiktoria Sas
poniedziałek, 03 marca 2014 17:50 - Poprawiony poniedziałek, 03 marca 2014 17:56

Radio nie pozwala na sprawdzenie, jaka jest rzeczywista reakcja słuchaczy, chociaż be_wu, czyli Bartosz Wójcik (razem jesteśmy Roots Defender i prowadzimy audycję) w trakcie audycji kontroluje, co dzieje się na naszym fanpejdżu. Nie skaczę, nawet nie bardzo mogę krzyczeć ze względu na uwarunkowania techniczne, nikt nas nie widzi, więc zostaje tylko umiejętność operowania głosem, selekcja informacji i samej muzyki. Rootsedukacja jest przedłużeniem naszej, czyli Roots Defender, działalności koncertowej, czyli graniem imprez z płyt. Podczas imprez chodzi o to, żeby ludzie się bawili, a nie zastanawiali nad treściami czy pochłaniali wiedzę, którą serwujemy im w trakcie audycji. „Ej, słuchajcie, to jest ten czas, jest balanga”.

Czy chciałby Pan coś jeszcze dodać?

Pozdrawiam serdecznie wszystkich Unitów. Wielkie dzięki, wszystkiego dobrego. Niech dobre wiatry wieją Wam w plecy.

<http://www.youtube.com/watch?v=NyrsuvNXkxQ>